

Bitcoin, Trump i wielorybie Nowe Jeruzalem

14 stycznia 2025

Od chwili ogłoszenia wyników wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych kurs Bitcoina wystrzelił z impetem godnym uwagi kronikarzy – z poziomu niespełna 70 tysięcy dolarów za jednostkę, przebił magiczną barierę 100 tysięcy na początku grudnia. Symboliczną, psychologicznie kluczową, a zarazem naszpikowaną emocjonalnym ładunkiem granicę. Trudno nie dostrzec pewnej logiki tej koincydencji, biorąc pod uwagę, że na styku kryptowalut i polityki świeżo wybranego prezydenta USA atmosfera tętni od spekulacji. W medialnym ferworze niczym stały refren pojawia się nazwisko Elona Muska – ekscentrycznego miliardera, techno-mesjasza, samozwańczego obrońcy wolności słowa, a w oczach wielu ikonograficznego promotora ideologii spod znaku blockchaina.

To na pierwszy rzut oka naturalne skojarzenie idealnie wpisuje się w narrację o ideologicznym DNA świata kryptowalut. Libertariański etos, niechęć do państwowego aparatu, nieufność wobec scentralizowanych instytucji finansowych oraz paniczny lęk przed inflacyjnym charakterem fiducjarnego pieniądza – to fundament, na którym opiera się argumentacja entuzjastów Bitcoina od momentu jego narodzin w 2009 roku.

Trzeba jednak przyznać, że rok 2009 nie był przełomem w sensie konceptualnym. Zastosowanie kryptografii (technik zabezpieczania danych przed niepowołanym dostępem) jako narzędzia przeciwko opresji państwowych instytucji sięga jeszcze dalej, a idee zdecentralizowanego, cyfrowego pieniądza krążyły już wśród cypherpunków – kryptograficznych wizjonerów i anarchistycznych hack-aktywistów z przełomu wieków. Satoshi Nakamoto był tym, który nadał im ramy funkcjonalnego systemu. Jego whitepaper z 2008 roku, „Bitcoin: A Peer-to-Peer Electronic Cash System” stanowił zarys techniczny blockchaina

(zabezpieczonego kryptografią łańcucha transakcji). Pierwszy blok Bitcoina, tzw. genesis block, wykopany (ang. mining – proces rozwiązywania skomplikowanych zadań matematycznych w celu weryfikacji transakcji w sieci blockchain) w styczniu 2009 roku, uruchomił system, który miał stać się nie tylko narzędziem technologicznej rewolucji, ale przede wszystkim (przynajmniej według zamysłu samego Satoshi'ego) – ideologicznego zrywu przeciw monetarnemu status quo.

W pierwszych latach jego istnienia Bitcoin był czymś na kształt mistycznego sekretu, skrywanego w wąskim gronie cypherpunkowych akolitów. To oni, jako pierwsi apostołowie, nieśli w świat wizję pieniądza zdecentralizowanego, niezależnego od widzimisię polityków i wskaźników makroekonomicznych. Miała to być rewolucja: pieniądz uwolniony od skorumpowanych banków centralnych, nieugięty wobec politycznych nacisków. Bitcoinowy maksymalizm zakłada, że przyszłość finansów należy do kryptowalut, a waluty fiducjarne banków centralnych skazane są na wymarcie.

Elon Musk doskonale wpisał się w tę opowieść. Dogecoiny (swoista parodia Bitcoina jego autorstwa), głośne deklaracje na Twitterze i nieformalny tytuł krypto-magnata uczyniły z niego symbol libertariańskiej utopii. Jednak Musk to postać niejednoznaczna – technologiczny demiurg o antyetatystycznym zacięciu, który jednocześnie nie waha się korzystać z państwowych subsydiów, by rozwijać imperium Tesli i SpaceX. Krypto-rewolucja w jego wykonaniu jawi się raczej jako napompowany performans, w którym więcej jest snucia efektownych narracji dla inwestorów z Doliny Krzemowej niż realnej chęci przemiany systemu.

Ta „gęba” krypto-anarchisty jest dla mainstreamu wygodna, ale coraz bardziej anachroniczna. Prawdziwym zwiastunem nadchodzącej zmiany jest bowiem nazwisko, o którym media mówią zdecydowanie mniej: Paul S. Atkins. Były Komisarz Amerykańskiej Komisji Papierów Wartościowych i Giełd (U.S. Securities and Exchange Commission), SEC) z czasów pierwszej

kadencji Donalda Trumpa, człowiek garniturowy, establishmentowy do szpiku kości, ma ponownie wejść do gry. Jego nominacja to nie tylko gest polityczny, ale ruch o konsekwencjach, które mogą diametralnie zmienić przyszłość kryptowalut (a przynajmniej takie są oczekiwania).

Atkins nie jest typem ideologicznego rewolucjonisty, ale pragmatycznym sojusznikiem wielorybów (ang. whales) – tych, którzy w swoich portfelach mają dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy BTC. Własność Bitcoina jest bowiem skrajnie nierówna: niemal 74% jego posiadaczy to tzw. plankton, drobni dysponująca mniej niż 0,01 BTC. Jednak niemal 40% podaży kontroluje zaledwie 0,1% adresów – wieloryby: konglomeraty górnicze (ang. mining hubs – centra wydobywcze kryptowalut, gdzie skupia się wiele urządzeń do intensywnego obliczania), giełdy, fundusze inwestycyjne. Dla planktonu Bitcoin pozostaje ideologiczną manifestacją wolności. Jednak potrzeby i priorytety wielorybów są zgoła inne. I tu wkracza Paul Atkins, klucz do wielorybiego Nowego Jeruzalem.

W przeciwieństwie do Gary'ego Genslera, obecnego przewodniczącego SEC-u, który upierał się przy traktowaniu kryptowalut jako ryzykownych instrumentów finansowych, Atkins zapowiada bardziej otwarte podejście. Zaproponowanie utworzenia strategicznego funduszu rezerwowego kryptowalut to coś, czego można się spodziewać po lobbyście, ale na tym nie kończą się pomysły Atkinsa – bowiem zapowiedział on także... regulacje. Tak, bowiem wieloryby to nie kółko austriackiej szkoły ekonomii. Bitcoin nie jest dla nich narzędziem walki z centralnymi instytucjami monetarnymi, lecz wehikułem inwestycyjnym, do którego należy przekonać jak najszersze grono inwestorów. Ich fortuny są zamknięte w komputerze, a podstawowym problemem, z którym się zmagają, jest brak wystarczającej płynności, by te cyfrowe majątki uwolnić.

Krypto-mesjanizm może działać przy pompowaniu popytu na małe projekty kryptowalutowe w stylu pump-and-dump (krótkoterminowe podbijanie cen aktywów, by sprzedać je z zyskiem), ale dla

posiadaczy dziesiątek tysięcy jednostek BTC w portfelu jest to rozwiązanie niewystarczające i dalekie od satysfakcjonującego. Próba upłynnienia tak ogromnych zasobów to ryzykowna gra – kurs kryptowalut jest niezwykle wrażliwy na tego rodzaju gwałtowne ruchy. Zrealizowanie tak dużej transakcji mogłoby nie tylko zachwiać stabilnością rynku, ale wręcz doprowadzić do załamania całego systemu. Złośliwi mogliby powiedzieć, że doszłoby po prostu do pęknięcia bańki spekulacyjnej. Dlatego kluczowy staje się stały napływ świeżego kapitału, który pozwoli utrzymać płynność i stabilność rynku, zapewniając jednocześnie, że wieloryby będą mogły zrealizować swoje zyski bez ryzyka katastrofalnych skutków dla całej branży. Pieczęćka SEC-u jest nieskończenie bardziej wartościowym wsparciem niż chwytliwy pitch buntownika z Doliny Krzemowej.

Pragmatyczna współpraca z regulatorami, o której marzą giganci pokroju Atkinsa, nie oznacza triumfu cypherpunkowej utopii, lecz jej ostateczny upadek. Bitcoin, ten cyfrowy odpowiednik świętego Graala dla libertarian, staje się w rękach funduszy hedgingowych i giełdowego establishmentu zwyczajnym aktywem – regulowanym, nadzorowanym i, paradoksalnie, bardziej scentralizowanym niż jakikolwiek klasyczny instrument. To ironiczne, że największy triumf Bitcoina – jego akceptacja przez instytucje – oznacza jednocześnie jego klęskę jako symbolu buntu. W gruncie rzeczy kryzys fiducjarnego pieniądza, którym straszą krypto-maksymaliści, pozostaje fikcją. Nie świat potrzebuje Bitcoina, lecz Bitcoin desperacko potrzebuje świata – tego samego, z którym miał zerwać.

Autorstwo: Kamil Artur Gołacik

Źródło: [NowyObywatel.pl](https://www.nowyobywatel.pl)

Źródłografia

1.

<https://www.reuters.com/world/us/trumps-sec-pick-atkins-marks-victory-establishment-expertise-2024-12-05/>

2 .

<https://www.wsj.com/finance/currencies/crypto-players-celebrate-sec-pick-bitcoin-touches-100-000-964462e7>